

# Maciej Kołodziejczyk

## Feminizm - nowa wersja komunizmu

Feminizm jest kolejną lewicową ideologią, której wyznawcy, zmierzając do realizacji swojego utopijnego celu - budowy lepszego społeczeństwa - ignorują prawa, jakimi rządzi się realny świat. Pod wieloma względami feminizm jest kalką komunizmu, lecz jest jeszcze bardziej absurdalny, bo jeszcze bardziej sprzeczny z naturą i zdrowym rozsądkiem.

Podobnie jak komunizm, feminizm ignoruje podstawowe, naturalne prawa. Komunizm, zmierzając do szczęścia proletariatu, podeptał m.in. prawa własności. Własność prywatna miała być zniesiona, wszystko miało być wspólne, a każdy miał otrzymywać ze wspólnej własności „według potrzeb”.

Należało uświadomić nieświadomą klasę robotniczą, że jest wykorzystywana przez kapitalistów. Najbardziej świadoma część proletariatu – komuniści – mieli stanąć na jego czele i doprowadzić do zmiany ustroju, likwidując prawa własności i znosząc wyzysk klasy robotniczej. Jednym z dogmatów komunizmu była teoria „walki klas”. Zwycięstwo proletariatu miało doprowadzić do likwidacji burżuazji jako reliktu poprzedniej epoki i stworzenia społeczeństwa bezklasowego.

O ile komunizm był ideologią jednej klasy społecznej (a faszyzm – ideologią jednego narodu) - feminizm jest ideologią jednej płci. Zmierzając do „wyzwolenia” kobiet, ignoruje podstawowe, naturalne prawa, m.in. ignoruje fakt, że płeć w dużej mierze determinuje role społeczne. Feminizm postuluje m.in. wprowadzenie równości płci. Aby zrealizować ideały feminizmu, należy uświadomić kobiety, że są wykorzystywane przez mężczyzn. Na czele kobiet staną feministki, likwidując nierówność i znosząc wyzysk kobiet. Zwycięstwo feminizmu doprowadzi do stworzenia społeczeństwa androgynicznego – w którym płeć nie będzie determinować roli społecznej.

Zamiast komunistycznego dogmatu o „walce klas” w feminizmie znajdujemy dogmat o "odwiecznej wojnie płci". W feministycznych pismach natomiast możemy znaleźć poważne rozważania o tym, czy w nowym społeczeństwie mężczyzna będzie jeszcze kobiecie potrzebny.

Feministka to ktoś taki, kto wierzy, że istnieje coś takiego, jak "odwieczna wojna płci". Jest przekonana, że patriarchalne społeczeństwo uciska kobietę. Walczy o "nowy wspaniały świat", w którym płeć nie będzie determinować niczyjej roli w społeczeństwie. Domaga się równouprawnienia, widząc w różnym traktowaniu kobiet i mężczyzn przejawy dyskryminacji kobiet.

Nam, którzy doświadczyliśmy komunizmu, łatwiej przychodzi zrozumienie feminizmu, gdy uświadomimy sobie, że feministyczne pojęcia są kalką z komunistycznej nowomowy. Obrazuje to poniższe zestawienie:

<b>Komunizm</b>	<b>Feminizm</b>
walka klas	wojna płci
burżuazja	biali, heteroseksualni mężczyźni
zgniły kapitalizm	opresyjny patriarchy
społeczeństwo bezklasowe	społeczeństwo androgyniczne (bezpłciowe)
sprawiedliwość społeczna	równouprawnienie
punkty za pochodzenie	parytety płciowe
imperialistyczni podżegacze wojenni	sprawcy przemocy w rodzinie
świadomość klasowa	poczucie przynależności do kobiecej "gender"
wyzysk klasowy	wykorzystywanie kobiet
likwidacja nierówności społecznych	likwidacja dyskryminacji płciowej
fideistyczne przesady	patriarchalne stereotypy
demokracja ludowa	demokracja parytetowa
dziejowa konieczność (nieuchronny upadek kapitalizmu)	postęp ludzkości (nieuchronny upadek patriarchy)
komuniści awangardą światowej rewolucji proletariackiej	feministki awangardą światowego ruchu wyzwolenia kobiet
reakcja	ciemnogród
wróg ludu (wróg klasowy)	męska, szowinistyczna świnia

W przypadku ideologii komunistycznej okazało się, że prawa własności są czynnikiem napędowym gospodarki i likwidacja tych praw prowadzi do powszechnej nędzy. Okazało się, że wcielenie w życie postulatów komunizmu albo jest niemożliwe, albo prowadzi do absurdów w życiu społecznym. Okazało się także, że przeciętni robotnicy na ogół nie chcą władzy komunistycznej i wolnych wyborach komuniści przegrywają.

Podobnie w przypadku feminizmu okazuje się, że podział ról jest generalnie korzystny dla rodzin i dla społeczeństwa. Wprowadzenie w życie postulatów feminizmu albo jest niemożliwe, albo prowadzi do absurdów w życiu społecznym. Okazuje się także, że przeciętne kobiety na ogół nie chcą władzy feministek, a feministki, nie mając szans wejść do Sejmu pod własnymi sztandarami, muszą dołączyć do ugrupowania zdominowanego przez mężczyzn.

## **Rzekomy lub rzeczywisty ucisk kobiet jako pretekst dla feminizmu**

Pretekstem do stawiania absurdalnych żądań do spełnienia „tu i teraz” często stają się dla feministek prawdziwe lub wymaginowane cierpienia kobiet „gdzieś i kiedyś”, np. cierpienia

obrzezanych kobiet w Afryce mogą dla feministek podstawą do stawiania żądań poprawy sytuacji kobiet w Polsce.

Pomińmy fakt, że cierpienia afrykańskich kobiet nie mogą być podstawą do żądania odszkodowania od mężczyzn na rzecz kobiet w Polsce. Nie można też zanegować faktu, że zdarzały się sytuacje w historii ludzkości, gdy kobiety wiele wycierpiały. Gdybyśmy jednak mieli się licytować, kto najwięcej wycierpiał w ostatnich stuleciach i z jakich powodów, to płeć nie byłaby tu najistotniejszym kryterium, różnicującym ilość doznanych cierpień. Podczas rzezi Wandei w rewolucyjnej Francji mordowano jednakowo kobiety, dzieci i mężczyzn za ich katolicyzm. Turcy wymordowali miliony Ormian za ich wiarę i przynależność narodową. Podobnie Żydzi byli mordowani z powodów rasowych. Komuniści natomiast mordowali, kierując się przynależnością klasową ofiar. Płeć ofiar nie była tu szczególnie istotnym kryterium, a jeśli już, to kobiety były często traktowane łagodniej.

## **Sytuacja kobiet na przestrzeni dziejów Polski a propaganda feministyczna**

Feministki w Polsce oburzając się na "ucisk kobiet", abstrahują od realnej sytuacji kobiet w Polsce, a także od polskiej historii i polskich warunków, powtarzając bezrefleksyjnie hasła importowane z Zachodu. Tymczasem, jeśli przyjrzeć się realnej sytuacji kobiet i mężczyzn w Polsce, widzimy, że kobiety w Polsce nigdy nie były dyskryminowane. Choć istniał podział ról, kobiety zawsze cieszyły się dużym szacunkiem społecznym. Słowianin z reguły szanował kobiety. Ponadto przyjęcie chrześcijaństwa (gdzie uznaje się, że kobieta ma duszę tak samo jak mężczyzna), kult Maryjny, kultura rycerska i rola kobiet w powstaniach dodatkowo umocniły szacunek dla kobiet. Człowiek, który nie odnosił się do kobiet z szacunkiem, sam się lokował na marginesie społeczeństwa.

Z tych przyczyn feminizm nigdy nie miał istotnych wpływów w Polsce. Pomimo tego prawo do głosowania kobiety zyskały w Polsce w tym samym czasie, co mężczyźni, równocześnie z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, w 1918 roku, dekretem Naczelnika Państwa, jako coś oczywistego, bez żadnych debat w tej sprawie (a np. w takiej „postępowej” Francji dopiero kilka lat po II wojnie światowej).

Feministki niczego dla Polek nie zrobiły. Prawo do głosowania dla kobiet w Polsce wprowadzono nie dlatego, że feminizm był tak popularny, lecz pomimo tego, że feminizm w Polsce nigdy się nie liczył.

Podobnie w Polsce feministki nie musiały walczyć o dostęp kobiet do edukacji. Także pod zaborami kobiety mogły brać udział w powszechnym ruchu samokształceniowym, co mogło m.in. zaowocować uzyskaniem przez Marię Curie – Skłodowską Nagrody Nobla. Aktualne statystyki wskazują nawet na większy odsetek studentek niż studentów w Polsce (być może to mężczyźni powinni zażądać wprowadzenia parytetów?).

Feministki, głoszące hasła obrony kobiet przed dyskryminacją, nie mogą zrozumieć, jak to się dzieje, że więcej kobiet gromadzi w Polsce dowolna, parafialna procesja, niż feministyczna

*manifa*. Nie rozumieją, dlaczego to kobiety bardziej nawet niż mężczyźni mają tradycyjne poglądy polityczne i bardziej przywiązane są do Kościoła Katolickiego. Nieprzypadkowo to Liga Polskich Rodzin jest ugrupowaniem, w którym procentowo jest największy udział kobiet w klubie poselskim.

Aby wyjaśnić fakt, że kobiety nie czują się dyskryminowane, feministki stworzyły pojęcie „fałszywej świadomości”. Jeśli kobieta twierdzi, że chce tego samego, do czego jakoby zmusza ją patriarchalne społeczeństwo, to zdaniem feministek oznacza to, że ma „fałszywą świadomość”. Np. kobiecie może wydawać się, że pragnie małżeństwa, a tak naprawdę jest do niego przymuszana siłą patriarchalnych stereotypów, mówiących, że kobieta najlepiej realizuje się w rodzinie. Wychodzi więc za mąż wbrew swoim rzeczywistym pragnieniom, marząc skrycie o karierze lotnika lub strażaka.

## **Kto naprawdę jest w Polsce dyskryminowany?**

Feministki, powtarzając swoje hasła o dyskryminacji kobiet, starają się nie przyjmować do wiadomości faktów, które mogłyby świadczyć o czymś przeciwnym - np. o dyskryminacji mężczyzn. Tymczasem porównanie realnej sytuacji obu płci w Polsce wskazuje, że, jeśli mielibyśmy mówić o dyskryminacji, to bardziej uzasadnione byłoby twierdzenie, że to mężczyźni są dyskryminowani.

Kobiety w Polsce cieszą się przywilejem przechodzenia na emeryturę pięć lat wcześniej. Biorąc ponadto pod uwagę fakt, że mężczyźni żyją krócej i zarabiają więcej – to mężczyźni wypracowują pieniądze na długoletnie wypłacanie emerytur kobietom, sami w niewielkim stopniu z nich korzystając. Gdyby towarzystwa emerytalne zawierały umowy z przyszłymi emerytami na zasadach rynkowych, ustalając wysokość składki emerytalnej na podstawie średniej długości życia na emeryturze – składka dla mężczyzn byłaby niższa, a wypłacana emerytura mogłaby być wyższa.

Mężczyźni mają obowiązek odbycia przeszkolenia wojskowego i obrony kraju w razie wojny – którego nie mają kobiety. Ustawa o powszechnym obowiązku obrony jest w oczywisty sposób sprzeczna z konstytucyjną zasadą równości płci i jest wręcz dziwne, że jeszcze żaden niezadowolony poborowy nie zażądał jeszcze od Trybunału Konstytucyjnego unieważnienia jej na tej podstawie.

Sądy rodzinne dyskryminują mężczyzn w razie rozwodu, z reguły przyznając dziecko matce. Poza alimentami na dziecko kobiety mogą łatwo uzyskać alimenty na siebie, gdy sąd uzna mężczyznę wyłącznie winnym rozkładu pożycia małżeńskiego (a sądy z reguły obwiniają mężczyzn). Badania wykazały, że dzieci wychowywane przez samotnych ojców są bardziej samodzielne, mają lepsze kontakty z rówieśnikami i lepsze wyniki w nauce, w porównaniu do dzieci wychowywanych przez samotne matki. Fakt ten powinien być uwzględniany przy podejmowaniu decyzji o przyznaniu opieki nad dzieckiem matce lub ojcu – ale, niestety, uwzględniany nie jest.

Kodeks rodzinny dyskryminuje zwłaszcza ojców nieślubnych dzieci. Kobieta ma wówczas prawo wyboru, którego nie ma mężczyzna. Może zdecydować się na samotne

wychowywanie dziecka i pozwać mężczyznę o alimenty. Może także zrezygnować z macierzyństwa, zostawiając dziecko w szpitalu lub oddając je do adopcji. W tej drugiej sytuacji, mężczyzna, niebędący mężem matki dziecka, nie może dziecka uznać za swoje - bez zgody kobiety. Nie może go samotnie wychowywać (ani pozwać kobiety o alimenty). Jego dziecko może adoptować ktoś inny, a on nie ma żadnych praw.

Kobiety ciężarne cieszą się specyficznymi przywilejami. Pracodawca ma obowiązek przesunąć kobietę ciężarną na inne stanowisko, jeśli pracuje w warunkach szkodliwych, nie wolno jej też pracować na zmiany. Ma przy tym prawo do zachowania dotychczasowego wynagrodzenia. Z kolei matka karmiąca piersią ma prawo do godzinnej przerwy na karmienie (zamiast przerwy może wychodzić z pracy godzinę wcześniej). Samotne matki wychowujące dzieci mają prawo do ulg podatkowych.

Poza prawnymi przywilejami istnieje wiele zwyczajowych przywilejów kobiet: przepuszczanie w drzwiach, całowanie w rękę, płacenie w lokalu przez mężczyznę, Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Babci, oznakowane miejsca dla matki z dzieckiem na rękę w autobusach, przywilej obsługiwaniania poza kolejnością kobiet ciężarnych itd., itp.

Gdyby pełnomocniczka rządu ds. równego statusu rzeczywiście miała na celu zająć się wprowadzaniem równego statusu kobiet i mężczyzn, powinna w pierwszej kolejności zająć się realnymi problemami – np. zmniejszeniem bardzo dużej i wciąż rosnącej nadumieralności mężczyzn. Różnica w przeciętnej długości życia kobiet i mężczyzn wynosi już aż 8 lat! Tymczasem analiza wydatków Ministerstwa Zdrowia pokazuje, że, mimo przewagi kobiet w zakresie długości życia, wciąż więcej środków finansowych jest kierowanych na zwalczanie chorób typowo kobiecych, niż typowo męskich.

## **Absurdy i sprzeczności feminizmu**

Feminizm jest wbrew naturze i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Wdrażanie w życie postulatów feministycznych prowadzi do absurdów w życiu społecznym. Wychodząc naprzeciw żądaniom feministek, by kobiety miały dostęp do męskich zawodów, obniża się standardy tak, by kobiety mogły im sprostać. W USA zmniejszono przekrój węzów strażackich, by kobiety mogły je udźwignąć. W rezultacie tłoczą teraz mniej wody, ze szkodą dla szybkości gaszenia pożarów. W Polsce, przyjmując kobiety do szkół oficerskich, obniżono dla nich wymagania na egzaminie sprawnościowym. Trudno jednak liczyć na to, że równie wielkodusznie zachowa się nieprzyjaciel w razie wojny, dostosowując siłę ataku do płci żołnierzy.

Propagowanie haseł feministycznych, rozważania, czy mężczyzna jest potrzebny – prowadzą do osłabiania rodziny. Niektóre feministki decydują się na posiadanie dzieci z góry zakładając, że nie będą z ojcem dziecka. Mężczyzna jest tu potraktowany wyłącznie przedmiotowo - jako dawca materiału genetycznego i dostarczyciel alimentów. Tymczasem współczesna nauka jednoznacznie potwierdza, że najlepsze warunki do wychowania dzieci mają miejsce w pełnych rodzinach. Oczywiście, niekiedy rozwody są przykrą koniecznością, jednak nikt rozsądny nie zawiera małżeństwa, z góry planując rozwód i samotne wychowywanie dzieci. Niektóre feministki natomiast, zwłaszcza o skłonnościach lesbijskich, z

góry decydują się na samotne macierzyństwo. Wykorzystują mężczyznę, traktując go instrumentalnie - jako dawcę materiału genetycznego, ale przede wszystkim krzywdzą dziecko.

Feministki często uważają, że kobieta ma prawo do aborcji, gdyż „tylko ona może decydować o swoim brzuchu”, zaś prawny zakaz aborcji jest przejawem „patriarchalnej kultury gnębiącej kobiety”. Pomińmy fakt, że stosunek do aborcji nie zależy od płci, lecz bardziej od systemu wartości i od poglądu, w którym momencie zaczyna się ludzkie życie. Za i przeciw bywają zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Można nawet przypuszczać, że to kobietom w praktyce trudniej przychodzi decyzja o aborcji niż mężczyznom.

Jeśli jednak, zgodnie z feministkami uznajemy, że tylko kobieta ma pełne prawo zdecydować o losie płodu, to należałoby konsekwentnie przyjąć, że tylko kobieta ponosi pełną odpowiedzialność za swoją decyzję (pełna władza = pełna odpowiedzialność). Oznaczałoby to zatem zwolnienie ojca z odpowiedzialności za dziecko i z obowiązku alimentacyjnego w sytuacji, gdy kobieta zdecyduje się urodzić dziecko. Tu feministki już się zatrzymują – żądają bowiem pełnej władzy dla kobiety, lecz chcą zarazem, by współodpowiedzialność za jej decyzję ponosił mężczyzna.

Analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku parytetów. Feministki żądają wprowadzenia parytetów dla kobiet na listach wyborczych, uznając, że udział kobiet we władzy jest niewystarczający. Argumentują z jednej strony, że kobiety mają takie same zdolności do rządzenia jak mężczyźni, z drugiej zaś – że wnoszą do polityki jakąś bliżej nieokreśloną „nową jakość” (trudno to pogodzić, bo jeśli kobiety mają „takie same zdolności”, to tym samym nie mogą wnieść żadnej „nowej jakości”). Pomijają przy tym fakt, że taki a nie inny udział kobiet we władzy jest rezultatem demokratycznej decyzji społeczeństwa, w którym większość stanowią kobiety.

Zasada parytetu wymagałoby jednak, by wprowadzić ją nie tylko tam, gdzie proporcje udziału kobiet są dla nich niekorzystne, lecz także tam, gdzie kobiety przeważają – na studiach, w oświacie, w administracji państwowej średniego szczebla, czy wśród pracowników biurowych – gdzie kobiety zdecydowanie przeważają. Konsekwentne trzymanie się zasady parytetu wymagałoby, by parytety obowiązywały także w takich zawodach jak górniczy, hutniczy, żołnierze, policjanci, a także wśród więźniów – co wymagałoby uwzględniania płci przy wydawaniu wyroków (zdecydowana większość skazanych to mężczyźni). Zasadę parytetu należałoby stosować także, podejmując decyzje o przyznaniu opieki nad dzieckiem po rozwodzie – tak, by określony w ustawie odsetek dzieci trafił po rozwodzie pod opiekę ojców. Tymczasem feministki domagają się wprowadzenia parytetów tylko tam, gdzie kobiety mogłyby zyskać – a bronią się przed wprowadzeniem parytetów tam, gdzie mogłyby stracić.

Konsekwentne stosowanie zasady równości płci wymagałoby, żeby zasadę tę wprowadzić także w sporcie, likwidując dotychczasową segregację płciową. Należałoby więc doprowadzić do wspólnych startów kobiet i mężczyzn we wszystkich dyscyplinach sportowych.

Przekonanie, że kobiety mają takie same zdolności jak mężczyźni, a obserwowane różnice są efektem stereotypów - powinno zaowocować także wprowadzeniem parytetów płciowych w grach zespołowych. I tak np. połowę graczy każdej drużyny piłki nożnej powinny stanowić

kobiety. Kapitanem polskiej reprezentacji piłkarskiej powinna zostać np. Edyta Górniak, która udowodniła już, że potrafi wnieść nową jakość do polskiego futbolu.

Kinga Dunin, propagując w „Wysokich Obcasach” równość płci, posunęła się do postulatu, by mężczyźni tykali hormon – prolaktynę, aby wyhodować sobie piersi. Uważa bowiem, że mogliby wówczas ulżyć kobietom, przejmując na siebie część obowiązków związanych z karmieniem niemowląt, kobiety natomiast mogłyby w większym stopniu realizować się w pracy zawodowej. Nie napisała niestety, czy w zamian, w ramach równości płci, kobiety winny przyjmować testosteron, by np. zwiększyć swoją agresywność w miejscu pracy. Obawiam się jednak, że wizja mężczyzn z biustem i kobiet z wąsami i brodą nie będzie zbyt pociągająca dla heteroseksualnej większości. Sądzę raczej, że przeciętna kobieta wolałaby raczej sama poświęcić się opiece nad niemowlęciem, niż sypiać z mężem obdarzonym dużym biustem, a sobie zapuścić wąsy i brodę lub codziennie golić zarost.

### **Czy feminizm jest możliwy na polskiej wsi?**

Feminizm jest ideologią, która powierzchownie może wydawać się atrakcyjna, zwłaszcza dobrze zarabiającym, wykształconym, bezdzietnym kobietom, zmuszonym do konkurencji z mężczyznami w pracy. Nieprzypadkowo ruch feministyczny koncentruje swoją aktywność w dużych miastach. Przyjrzyjmy się jednak sytuacji, co by się stało, gdyby postulaty feministyczne zastosować w praktyce na „patriarchalnej” polskiej wsi, gdzie ciągle dominują tradycyjne poglądy na rolę kobiet i podział pracy w małżeństwie, będące całkowitym zaprzeczeniem równouprawnienia.

Wyobraźmy sobie wiejską babę, zafascynowaną ideologią feministyczną, która pewnego dnia oświadcza swojemu chłopu:

*Od dziś koniec z dyskryminacją. Nie będzie już tak, że ty będziesz monopolizował atrakcyjne, męskie zajęcia, sypczając na mnie nudne i mało prestiżowe obowiązki. W poniedziałki, środy i piątki ty będziesz stał przy garach i zajmował się dziećmi. Ja wtedy wyjdę na pole i będę orać, siać, rozrzucać widłami obornik, a latem kosić, młócić i nosić worki z ziarnem. To samo z zarzynaniem świniaków, czy doprowadzaniem byka do krów. Co drugiego świniaka ja zarzynam, co drugie zapładnianie - ja obsługuję. Ty w tym czasie ugotujesz mi obiad i będziesz zabawiał dzieci, nakarmisz kury i świniaki, a rano i wieczorem wydoisz krowy!*

Feministki doskonale zdają sobie sprawę, że tradycyjny podział pracy jest dla wiejskich kobiet bardziej korzystny. Nie próbują więc szukać zwolenniczek na polskiej wsi. Tymczasem konsekwentne wprowadzanie w życie feministycznych postulatów wymagałoby, by uczynić to na całym terytorium kraju, a nie tylko tam, gdzie będzie to wygodne dla kobiet.

### **Feministyczna hipokryzja**

Feministki na ogół nie próbują żyć zgodnie z ideologią, którą głoszą. Feministka, która żąda, by traktować ją jak człowieka, a nie jak kobietę, zapomina o tym, gdy zostanie zaproszona do eleganckiego lokalu. Nie żąda wówczas, by każdy płacił za siebie. Otrzymując z rąk kelnera

damską wersję karty (bez cen potraw) nie protestuje przeciw takiej dyskryminacji, lecz traktuje to jak komplement („widocznie nie wyglądam na sponsorkę”).

Feministka, która ubolewa nad tym, że kobiety są gorzej opłacane za „taką samą pracę”, we własnej firmie także gorzej płaci kobietom, argumentując, że musi tak robić, by nie wypaść z rynku. Ale, skoro kobiety pracują tak samo dobrze jak mężczyźni, to przecież mogłaby zatrudniać same kobiety, płacić im mniej i wygrać z konkurencją, która kieruje się stereotypami, zatrudniając mężczyzn. Niestety, okazuje się, że to niemożliwe i mężczyźni w jej firmie są niezbędni, a żeby ich zatrzymać, trzeba zapłacić im więcej (oba przykłady są autentyczne i zaczerpnięte z internetowego forum dyskusyjnego).

Feministki żądające wprowadzenia parytetów na listach wyborczych, czy potępiające Kościół Katolicki za brak zgody wobec kapłaństwa kobiet, powinny zacząć od wprowadzania swoich postulatów u siebie, w swoich organizacjach. Gdy głosi się takie poglądy, to wypadałoby, by połowę stanowisk członków zarządów organizacji feministycznych i stanowisko wiceprzewodniczącego oddać mężczyznom. Niestety, u siebie – we władzach feministycznych organizacji - nie wprowadzają parytetów. Także w biurze pełnomocniczki ds. równego statusu na stanowiskach merytorycznych zatrudnione są same kobiety. Tam, gdzie równowaga zachwiana jest na korzyść kobiet, najwyraźniej parytety nie są już potrzebne...

O tym, że dyskryminacja mężczyzn jest pożądana, niektóre feministki mówią wprost, niekiedy używając przy tym pojęcia „dyskryminacji pozytywnej”, bądź uzasadniając ją jako konieczność okresu przejściowego. Jak pamiętamy, lewicowo - rewolucyjne ideologie mają to do siebie, że „tymczasowo” aprobują wszelkie środki w walce z "wrogami ludu", w imię przyszłej, powszechnej szczęśliwości. Wizja "światlanej przyszłości" następnych pokoleń usprawiedliwia cierpienie pokoleń obecnych, a zwłaszcza usprawiedliwia cierpienie „wrogów klasowych”.

W maju 2002 roku na zaproszenie Izabeli Jarugi-Nowackiej była w Polsce pełnomocnik rządu Szwecji ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, pani Lise Bergh. W wywiadzie opublikowanym w dniu 14 maja 2002 roku w Gazecie Wyborczej znalazła się następująca wypowiedź Bergh:

*"Tak, na jakiś czas, do momentu uzyskania równowagi, trzeba będzie dyskryminować mężczyzn. Po to, by kobiety przestały być dyskryminowane i by nie były dyskryminowane w przyszłości."*

W ten oto sposób rzeczniczka rzekomego "równouprawnienia" i pełnomocnik do spraw "równego statusu" – otwarcie propaguje dyskryminację mężczyzn.

Feminizm jest więc ideologią pełna sprzeczności i hipokryzji w rodzaju „chcemy równych praw, ale nie chcemy równych obowiązków”. Hasłem dyskryminacji kobiet feministki posługują się całkowicie instrumentalnie - albo w walce o władzę, albo domagając się dodatkowych, nieuprawnionych przywilejów. Nie mają natomiast ochoty na żadną równość, jeśli chodzi o obowiązki.

## **Odmienność kobiet i mężczyzn a role społeczne**



Feministki domagają się, by „płeć nie determinowała roli społecznej”. Zaprzeczają przy tym istnieniu różnic między kobietami i mężczyznami, dowodząc, że wszelkie dostrzegane różnice są rezultatem wpływu środowiska. Otoczenie społeczne oczekuje od dzieci, by zachowywały się zgodnie ze stereotypem, właściwym dla ich płci. Dostrzegane różnice między kobietami i mężczyznami są, zdaniem feministek – efektem społecznych oczekiwań, do których dostosowują się zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Lekarstwem na to ma być zmiana świadomości społecznej, która sprawi, że możliwa będzie pełna wymiennosc ról społecznych, niezależnie od płci. Wolne od wpływu stereotypów kobiety będą mogły sprawować władzę i pracować w męskich zawodach, a mężczyźni zajmować się domem, praniem, sprzątnięciem i wychowaniem – zależnie od osobistych preferencji.

Faktem jest, że kobiety od dawna mogą pracować w wielu męskich zawodach, a mężczyźni zajmować się domem, ale mimo to niewiele rodzin decyduje się na taki podział obowiązków. Jednak, zdaniem feministek, jest to uwarunkowane kulturowo i ulegnie zmianie wraz ze zmianą świadomości społecznej.

Tymczasem ludzka kultura powstaje na podłożu biologicznym i choć jest dość plastyczna – to jednak nie może być dowolnie kształtowana. Ludzkie zwyczaje i zachowania często odpowiadają analogicznym zwyczajom zwierząt, które są uwarunkowane biologicznie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że wśród naczelnych nie ma równouprawnienia. W rywalizacji o władzę w stadzie uczestniczą wyłącznie samce. Zachowanie małp w stadzie - zawieranie taktycznych sojuszy, intrygowanie, podpuszczanie jednych na drugich – do złudzenia przypomina zachowanie pracowników w biurze. Zdobycie władzy wiąże się z określonymi przywilejami – pierwszeństwo w dostępie do pożywienia, pierwszeństwo w dostępie do samic – ale także z określonymi obowiązkami. Przemarsz stada pawianów odbywa się zgodnie z określonymi regułami, praktycznie uniemożliwiającymi drapieżnikom porwanie młodych lub samic. Maszerujące stado tworzy szyk w kształcie trójkąta, na którego czele znajduje się dominujący samiec, a na pozostałych wierzchołkach trójkąta – samce zajmujące kolejne pozycje w hierarchii.

Przykład ten dobrze ilustruje dwie prawidłowości: (1) różnice między położeniem społecznym kobiet i mężczyzn są uwarunkowane nie tylko kulturowo, ale także biologicznie, oraz (2) każda pozycja społeczna wiąże się z określonymi przywilejami i odpowiadającymi im obowiązkami.

Logiczne konsekwencje pierwszej z tych prawidłowości są takie, że nie da się zmienić ludzkiej kultury na taką, która ignorowałaby biologiczne predyspozycje ludzi. Biologia ma o tyle „wyższy priorytet” niż kultura, że o ile kulturę do pewnego stopnia możemy zmieniać – to biologia pozostaje niezmienna i to ona ostatecznie wyznacza ramy możliwych zmian kultury.

Druga z tych prawidłowości mówi, że nie jest możliwe trwałe korzystanie z przywilejów wynikających z określonej pozycji społecznej, bez wzięcia na siebie odpowiadających im, określonych obowiązków.

Tymczasem feministki próbują zbudować nowe społeczeństwo, ignorując obie te prawidłowości. Pragną, by kobiety były traktowane tak samo jak mężczyźni tam, gdzie im się

to opłaca, nie chcą natomiast być traktowane tak samo tam, gdzie mogłyby na tym stracić.

Różnice między płciami ujawniają się już w dzieciństwie. W „Psychologii dziecka” Vasta, Haith i Millera, rozdział 15 „Rozwój ról płciowych i różnice międzyplciowe” czytamy, że chłopcy są lepsi w zadaniach matematycznych wymagających rozumowania i różnica ta pogłębia się z wiekiem, wykazują większe zdolności przestrzenne, dziewczynki natomiast wykazują większe zdolności werbalne. Jeśli chodzi o różnice osobowościowe i społeczne, chłopcy są bardziej aktywni, skłonni do eksplorowania otoczenia i bardziej niezależni od matek. Dziewczynki potrzebują więcej zachęty, by odważyć się wyjść. Chłopcy wykazują też więcej agresji niż dziewczynki i są bardziej skłonni do rozwiązywania konfliktów przy użyciu siły fizycznej, podczas gdy dziewczynki wolą słowną perswazję.

Feministki twierdzą, że obserwowane różnice między chłopcami i dziewczynkami są efektem nacisków ze strony patriarchalnego społeczeństwa, które od urodzenia wtłacza ich w określone role społeczne.

Czy siła oddziaływania patriarchalnego społeczeństwa może być aż tak wielka, że oddziałuje także na małpy? Okazuje się bowiem, że samce małp wolą bawić się samochodzikami, a samice – lalkami – zupełnie jak ludzkie dzieci. Sugeruje to, że podobna preferencja u dzieci może być cechą wrodzoną, a nie nabytą na drodze wychowania – stwierdza amerykańska badaczka na łamach "Evolution and Behavior". Wyniki badań stanowią zatem wyzwanie dla przekonania, że preferencje chłopców i dziewczynek w wyborze zabawek są kształtowane przez wychowanie w odpowiedzi na oczekiwania kulturowe i społeczne.

Gerianne Alexander z Texas AM University, specjalistka w dziedzinie zależnych od płci różnic zachowania i ich podłoża biologicznego, testowała prawdziwość tego przekonania w badaniach na koczkodanach. Obserwacje dotyczyły reakcji małp na różne zabawki. Okazało się, że tak samo jak u dzieci, preferencje zwierząt były zależne od płci. I tak, samce spędzały dużo więcej czasu niż samice, bawiąc się zabawkami uważanymi tradycyjnie za "chłopięce", jak piłka czy samochodzik. Samice natomiast więcej czasu poświęcały lalkom i zabawkom imitującym naczynia. Co więcej, zabawki ocenione przez badaczy jako "neutralne płciowo", np. książka z obrazkami czy pluszowy pies, cieszyły się takim samym zainteresowaniem obu płci.

Według badaczki, wyniki dowodzą, że to, czy zabawka jest "chłopięca" czy "dziewczęca", nie jest związane ze stereotypami kulturowymi czy z wychowaniem, ale przede wszystkim z wrodzonymi dla danej płci preferencjami do zabawek odmiennego typu. Według badaczki, preferencje co do wyboru konkretnych przedmiotów utrwały się w toku ewolucji w odniesieniu do ról, jakie osobniki obu płci pełniły w przeszłości, na początku rozwoju gatunku ludzkiego.

I tak, chłopcy wykazują wrodzone skłonności do wyboru obiektów, które mogą poruszać się w przestrzeni i których używanie wymaga aktywności fizycznej. Te upodobania mogą się wiązać z takimi cechami jak dobra orientacja przestrzenna, która ułatwiała mężczyznom polowanie na zwierzynę, poszukiwanie pożywienia czy partnerki. Przedmioty tego typu umożliwiają też bardziej agresywne i aktywne zabawy, charakterystyczne dla samców

większości gatunków ssaków.

Z kolei preferencje dziewcząt opierają się w dużym stopniu na kolorystyce przedmiotu, co może odzwierciedlać m.in. rolę kobiet w opiece nad potomstwem. Na przykład wybór lalki, która ma kolor różowy, ujawnia dążenie kobiet do kontaktu cielesnego, który zwiększa prawdopodobieństwo przeżycia noworodka.

## **Kobiety są bardziej empatyczne**

Badania pokazują także, że kobiety mają lepiej rozwinięte zdolności do wczuwania się w emocje innych osób. Cecha ta jest szczególnie przydatna w opiece nad dziećmi, zwłaszcza niemowlętami, które nie potrafią powiedzieć, czego chcą. Dobre matki często potrafią jednak bez słów odgadnąć potrzeby dziecka. Ta ważna umiejętność kobiet nie może być „uwarunkowana kulturowo”, gdyż jej przejawy można zaobserwować już po urodzeniu: niemowlęta płci żeńskiej bardziej reagują na płacz innego dziecka, puszczone z taśmy magnetofonowej, niż niemowlęta płci męskiej.

## **Kobiety silniej reagują na płacz dziecka**

Podobnie inne badania wykazały, że kobiety silniej reagują na płacz dziecka. Naukowcy zaprosili do swojego laboratorium matki i ojców oraz osoby bezdzietne. Monitorowali za pomocą funkcjonalnego rezonansu magnetycznego aktywność mózgu u dorosłych podczas odtwarzania im nagrania płaczu i śmiechu niemowlaków. Okazało się, że mózgi osób mających potomstwo reagowały silniej na dziecięce szloch niż na zadowolenie, zaś osoby bezdzietne mocniej angażowały dziecięcy śmiech.

Co ciekawe, kobiety reagowały na płacz dzieci niezależnie od tego, czy były matkami. Natomiast mózgi bezdzietnych mężczyzn nie wykazywały wzmożonej reakcji na płacz niemowlaków. Naukowcy tłumaczą tę różnicę tym, że w przypadku kobiet taka reakcja jest cechą wrodzoną, zaś w przypadku mężczyzn raczej wyuczoną.

## **Kobiety lepiej porozumiewają z niemowlętami niż mężczyźni**

Ton głosu, rytm i akcent zdaniowy kobiet bardziej jednoznacznie odzwierciedla emocjonalną stronę wypowiedzi, dzięki czemu są lepiej rozumiane przez dzieci. Komunikaty, które wypowiadają matki do ledwie gaworzących niemowląt, są znacznie mniej dwuznaczne niż te, których używają ojcowie - twierdzi Gerald McRoberts, psycholog z Uniwersytetu w Bethlehem w Pensylwanii w czasopiśmie „New Scientist”.

Psycholodzy skonstruowali program komputerowy, który ocenia właściwości komunikatów matek i ojców podczas rozmowy z dzieckiem. Do badania zaproszono sześć par rodziców. Podczas zabawy z dziećmi rozmawiali oni z nimi - chwając je lub ganiąc za jakąś czynność. Mieli również wygłaszać zachęty lub ostrzegać przed grożącym niebezpieczeństwem, takim jak ostre przedmioty lub elektryczność.

Program zanalizował akustyczne właściwości około 700 fragmentów mowy. Poprawnie odróżnił 80 proc. wszystkich komunikatów, rozróżniając te z negatywnym ładunkiem emocjonalny od tych z pozytywnym. Największym zaskoczeniem dla badaczy był fakt, że program poprawnie ocenił aż o 12 proc. więcej komunikatów wypowiedzianych przez matki niż przez ojców. Zdaniem badaczy, może to świadczyć o tym, że dźwięki wypowiedziane przez kobiety są bardziej jednoznacznie rozumiane przez dzieci, niż komunikaty ze strony mężczyzn.

Wyniki powyższych badań sugerują, że tradycyjny podział ról w małżeństwie nie jest bynajmniej efektem kulturowych nacisków ze strony patriarchalnego społeczeństwa, lecz jest naturalny - ma swoje biologiczne uzasadnienie.

## **Negowanie roli genów, a lewicowe utopie**

Negowanie roli genów ma długą tradycję w lewicowych, utopijnych ideologiach. Warto wrócić do źródeł feministycznych poglądów, które tkwią korzeniami w przekonaniach marksistowskiego biologa - Trofima Denisowicza Łysenki. Ów rosyjski agrobiolog, w latach 1948-1956 przewodniczący Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych ZSRR, negował istnienie genów i dziedziczności w biologii. Starał się przenieść na grunt nauk przyrodniczych idee materializmu dialektycznego Marksa. Twierdził, że cechy fizjologiczne i morfologiczne organizmów kształtują się wyłącznie w trakcie ich rozwoju i nabywane są w drodze upodabniania się i przystosowywania do form współwystępujących w danym środowisku, co w świecie zwierząt znane jest jako determinizm społeczny.

Uważał m.in., że z ziaren pszenicy może wzrosnąć ryż (i odwrotnie), o ile tylko ziarna te zostaną zasiane na polu uprawy ryżu, co za tym idzie uważał, że rośliny można hartować, sadząc odmiany ciepłolubne w otoczeniu upraw roślin odpornych na chłód, uważał, że możliwa jest uprawa ryżu na Syberii, a psy domowe wypuszczone do lasu mogą w sprzyjających warunkach dawać lisie potomstwo (bez prób kojarzenia ich z lisami).

Choć dziś może to wydawać się nieprawdopodobne, łysenkoizm był dominującą doktryną agrobiologów bloku wschodniego, a sam Łysenko doprowadził do uwięzienia kilkudziesięciu genetyków. Np. przewodniczący Instytutu Genetyki w Moskwie N. Wawiłow został uwięziony, a potem wygnany z kraju. Także polscy genetycy, chcący zachować swoje stanowiska, również odrzucili prawa dziedziczności Mendla, przechodząc na stronę Łysenki.

## **Zwalczanie tradycyjnej rodziny**

Tradycyjna rodzina bywa przedstawiana przez feministki jako współczesna forma niewolnictwa kobiet i źródło wszelkiego zła: przemocy, alkoholizmu i nadużyć seksualnych. To, co nam wydaje się tylko rodzinną patologią, wynaturzeniem skądinąd dobrej i potrzebnej instytucji, dla feministek jest samą istotą patriarchalnego małżeństwa. Przemoc w rodzinie wynika ich zdaniem wprost z patriarchalnej kultury i rzekomo jest powszechnie

akceptowana. Jak pisze Anna Lipowska – Teutsch w książce „Wychować, wyleczyć, wyzwolić”:

*Kultura patriarchalna to kultura dominacji, która nie szanuje różnic związanych z rasą, wiekiem, płcią zdolnościami, preferencjami, lecz stale wykorzystuje te różnice by odczuweczać i eksploatować innych. Przemoc jest podstawowym elementem kultury patriarchalnej i służy wymuszaniu posłuszeństwa oraz utrzymaniu dominacji. Przemoc w stosunku do kobiet, ze strony ich mężów i partnerów, jest formą kontrolowania i podporządkowania, znajdującą w społeczeństwie patriarchalnym szeroką akceptację. Rodzina jest mikrokosmosem odzwierciedlającym patriarchalny ład, a zarazem fundamentem patriarchalnego społeczeństwa. Przemoc w rodzinie nie jest anomalią tego systemu, lecz jest kwintesencją władzy patriarchalnej.*

Zarazem feministki idealizują konkubiny homoseksualne, ukazując je jako siedlisko czystej miłości. Niektóre feministki stwierdzają nawet, że kobiety są z natury biseksualne, a co za tym idzie – mogą sobie wybrać orientację seksualną. Niekiedy też traktują orientację seksualną jako część feministycznej ideologii, w myśl hasła: „feminizm to teoria, lesbizm to praktyka”. Tymczasem badania wykazują, że najbardziej nietrwałe są właśnie związki homoseksualne. To tu zmiany partnerów mają miejsce najczęściej i w takich związkach jest najwięcej przemocy (zwłaszcza w związkach lesbijskich, gdzie przemoc ma miejsce w 50% związków).

Nie negując faktu, że w tradycyjnych rodzinach zdarzają się patologie, trzeba jednak stwierdzić, że to właśnie tradycyjna rodzina może najlepiej i najpełniej zaspokoić ludzkie potrzeby. Także potrzeby kobiet. Liczne badania dowodzą, że udany związek z mężczyzną ma korzystny wpływ na równowagę emocjonalną kobiet i że zależność ta jest determinowana biologicznie.

## **Męskie feromony łagodzą napięcie u kobiet**

U wielu gatunków zwierząt feromony są wydzielane przez osobniki obu płci i regulują procesy fizjologiczne i zachowania innych osobników. Najbardziej znana jest ich rola w regulacji zachowań seksualnych.

Wyniki badań amerykańskich badaczy, opublikowane na łamach "Journal of the Reproduction", wykazały, że męskie feromony (lotne cząsteczki zawarte w męskim pocie), poprawiają kobietom nastrój, łagodzą napięcie, a także wpływają na poziom hormonów regulujących długość cyklu miesięcznego. Prowadzący badania prof. Charles J. Wysocki z Monell Chemical Senses Center w Filadelfii wyraził nawet nadzieję, że uzyskane wyniki badań dadzą m.in. szansę na opracowanie nowych, naturalnych sposobów relaksacji.

Zespół naukowców z Monell Chemical Senses Center oraz University of Pennsylvania w Filadelfii badał reakcję kobiet na pot męski. Uczestniczkom badań nanoszono na skórę pod nosem mieszaninę ekstraktów z potu uzyskanego w grupie ochotników płci męskiej, którzy przez 4 tygodnie myli się jedynie mydłem bezzapachowym oraz nie używali dezodorantu. Aby wyeliminować ryzyko reakcji na pojedynczy ekstrakt, uzyskano z nich mieszaninę. Żadna z uczestniczek nie zdawała sobie sprawy z tego, że nałożony jej pod nos roztwór jest potem

męskim.

Jako roztwór kontrolny w doświadczeniu wykorzystano roztwór alkoholu. Połowę badanych kobiet poddano jego działaniu przed testem z potem, a inne - już po jego zakończeniu.

Przez sześć godzin badacze w regularnych odstępach zbierali dane na temat zmian nastroju kobiet. Był on oceniany według ustalonej wcześniej skali. Wszystkie uczestniczki badań w odpowiedzi na ekstrakt potu męskiego odnotowały spadek napięcia i poprawę nastroju. Dodatkowe testy wykazały ponadto, że we krwi kobiet poddanych działaniu potu zachodziły szybsze zmiany poziomu tzw. hormonu luteinizującego, który ma m.in. wpływ na długość cyklu miesięcznego.

## **Kontakt seksualny z mężczyzną może zmniejszać skłonność do depresji u kobiet**

Naukowcy pod kierunkiem Gordona Gallupa ze State University of New York prowadzili badania w grupie młodych kobiet. Uczestniczki zostały podzielone na grupy, ze względu na częstość, z jaką ich partnerzy stosowali prezerwatywy w czasie kontaktów seksualnych. Następnie wszystkie badane poddano testowi diagnozującemu depresję.

Okazało się, że te kobiety, których partnerzy nigdy nie stosują prezerwatyw, miały najmniejsze ryzyko depresji. W teście uzyskiwały najmniejszą ilość punktów. Natomiast w grupie kobiet, których partnerzy regularnie stosowali prezerwatywy częściej odnotowywano objawy depresji czy próby samobójcze. Kobiety, które współżyły bez użycia prezerwatyw, reagowały tym większym obniżeniem nastroju, im dłuższa była przerwa w kontaktach seksualnych z partnerem. U kobiet, których partnerzy stosowali prezerwatywy, nie obserwowano takiej zależności.

Według autorów, antydepresyjne działanie spermy może być związane z obecnością w niej hormonów oddziałujących na komórki nerwowe mózgu i wpływające na nastrój. Są to m.in. testosteron, estrogen, hormon luteinizujący, hormon FSH, prolaktyna czy prostaglandyny. Te hormony są absorbowane przez nabłonek pochwy do krwiobiegu. Ich obecność można wykryć we krwi kobiety już po kilku godzinach od aktu płciowego.

## **Udane małżeństwo jest zdrowe dla kobiet**

Udane małżeństwo jest korzystne dla stanu serca kobiety - wykazują wyniki badań lekarskich, prowadzonych przez 13 lat. Potwierdziły one, że szczęśliwe mężatki rzadziej cierpią na schorzenia kardiologiczne niż kobiety niezamężne.

Badania prowadziły amerykańskie uniwersytety w Pittsburghu i San Diego, a ich wyniki opublikowano w czasopiśmie Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologów "Health Psychology". Zaznaczono jednak, że korzystnie na zdrowie kobiet wpływają jedynie małżeństwa szczęśliwe. Ten korzystny wpływ dotyczy zresztą nie tylko stanu serca. Także depresje, lęki, stresy znacznie rzadziej dokuczają mężatkom w udanych związkach niż

rozwódkom, wdowom i kobietom, które mają nieudane życie małżeńskie. Okazało się także, że szczęśliwe mężatki miały niższe ciśnienie, niższy cholesterol i niższą masę ciała.

## Wydajność kobiet w pracy

Feministki dużo piszą o „krzywdzących” stereotypach na temat kobiet, które sprawiają, iż kobiety zarabiają mniej na tym samym stanowisku, pracując równie efektywnie jak mężczyźni.

Efektywność w pracy jest bardzo trudno zmierzyć. Zajmijmy się więc dziedzinami, w których osiągnięte rezultaty są łatwe do pomiaru, w obiektywny, nie budzący wątpliwości sposób. Jest wiele dyscyplin sportu, od wymagających jedynie siły fizycznej (np. podnoszenie ciężarów), przez zręczność, zwinność, szybkość (lekkoatletyka), po intelekt, logiczne myślenie i wyobraźnię (szachy, brydż). W jakiej to dyscyplinie sportu kobiety osiągają lepsze wyniki?

Ja nie znam żadnej (osobiście wyżej cenię kobiety w łyżwiarstwie figurowym, tańcu, czy w gimnastyce artystycznej, ale tu obiektywny pomiar jest niemożliwy i być może są to tylko moje subiektywne wrażenia). Wróćmy teraz do pracy i wynagrodzenia za nią. Czy jest możliwe, by mężczyźni byli generalnie lepsi we wszystkich dziedzinach sportu, ale gorsi od kobiet w pracy? Jak to byłoby możliwe?

Fakt, że kobiety często wykonują zajęcia nisko opłacane, czy nieatrakcyjne, nie dowodzi dyskryminacji, a tylko tego, że przegrywają rywalizację na wolnym rynku. Przegrywają ją także wtedy, gdy same zakładają firmy i same nimi kierują. Każdy mógł założyć w garażu Microsoft, ale nie przypadkiem Bill Gates jest mężczyzną.

## Płeć a inteligencja

Wśród osób o najwyższej inteligencji zdecydowanie przeważają mężczyźni. Prof. Helmut Nyborg z uniwersytetu w Aarhus (Dania) poddał osoby badane 21 różnym testom na inteligencję. W jednych kładziono nacisk na umiejętności zapamiętywania liczb, w innych na zdolności językowe lub na rozpoznawanie wzorów. Generalnie okazało się, że w zadaniach językowych lepiej sprawdzały się kobiety, zaś w przedmiotach ścisłych - mężczyźni. U 95 proc. badanych nie zauważono też żadnej różnicy w inteligencji pań i panów. Zupełnie inaczej sprawa się przedstawiała, gdy Nyborg wziął pod uwagę pozostałe 5 proc., czyli osoby o najwyższym IQ (ilorazie inteligencji). Tutaj przewaga mężczyzn była miazdząca. I im wyższy było IQ danej grupy, tym mniej kobiet tam się znajdowało. Wśród np. osób o IQ 130 było sześć razy więcej panów niż pań, podczas gdy w grupie o IQ 145 na jedną kobietę przypadało aż 122 mężczyzn.

Te wyniki stawiają pod znakiem zapytania tak popularne w Skandynawii parytety płci. Polega ono na tym, że określone przepisy regulują, jaki procent kobiet musi być zatrudnionych na wyższych stanowiskach bądź piastować funkcje polityczne w rządzie. Zdaniem Nyborga to normalne, że do tej pory kobiet na wysokich stanowiskach było znacznie mniej niż mężczyzn, ponieważ są one po prostu mniej inteligentne. Parytety płciowe wprowadzają, jego zdaniem,

niepotrzebne zamieszanie – co może niekorzystnie odbić się na wynikach pracy zespołu, w którym przepisana prawem część stanowią kobiety.

## **Wydajność kobiet w pracy a macierzyństwo**

Należy wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik, który ma duży wpływ na obniżenie wydajności kobiet w pracy, a co za tym idzie - na obniżenie ich zarobków. Czynnikiem tym jest macierzyństwo oraz związany z tym system prawnej ochrony kobiet, który uprzywilejowuje kobiety-matki kosztem pracodawcy.

Kobieta, która zajdzie w ciążę, nie może zostać zwolniona z pracy. Pracodawca zostaje postawiony w takiej sytuacji, że musi przez 9 miesięcy utrzymywać pracownika, niezależnie od sytuacji rynkowej firmy i ekonomicznego uzasadnienia dla istnienia tego etatu. Regułą jest, że ciężarna kobieta połowę okresu ciąży spędza na zwolnieniach lekarskich, co obciąża finansowo pracodawcę (za zwolnienia do 30 dni płaci, pracodawca, dopiero powyżej 30 dni – ZUS). Pracodawca może nawet bardzo kochać dzieci i do tego być gorącym zwolennikiem feminizmu – niewątpliwie jednak niekiedy musi zadawać sobie pytanie, dlaczego on ma za to wszystko płacić? Ponadto, jeśli kobieta pracowała w warunkach szkodliwych dla zdrowia – pracodawca ma obowiązek przesunąć ją na inne stanowisko, z zachowaniem dotychczasowego wynagrodzenia.

Po porodzie kobieta z reguły bierze urlop macierzyński. Z uwagi na to, jak ważne dla zdrowia dziecka jest karmienie piersią – raczej nie ma szans feministyczna propozycja, by urlopem macierzyńskim dzielili się po połowie matka i ojciec. W tym czasie pracodawca – jeśli potrzebuje tego stanowiska pracy – musi przyuczyć do obowiązków nowego pracownika, nie mając pewności, czy go ostatecznie zatrudni – kobieta bowiem może w dowolnym czasie zdecydować się na urlop wychowawczy lub zażądać powrotu do pracy.

Jeśli kobieta wróci do pracy - przez rok ma ustawowe prawo do godzinnej przerwy w pracy na karmienie piersią. Może też kończyć prace godzinę wcześniej. Nie trzeba dodawać, że za to też płaci pracodawca.

Posiadanie dzieci ma wpływ na wydajność kobiet także później, gdy dzieci już podrosną. Mimo twierdzeń feministek, że instynkt macierzyński nie istnieje (jest rzekomo wymysłem patriarchy) – zdecydowana większość kobiet bardziej angażuje się wówczas w wychowanie dzieci, niż w pracę zawodową. Przystają być dyspozycyjne – bo o 17 trzeba odebrać dziecko z przedszkola. Często biorą zwolnienia lekarskie na opiekę, bo małe dzieci często chorują. Weekendowe szkolenia stają się kłopotliwe, gdy trzeba by organizować opiekę do dziecka.

Pomijając wolne zawody, artystów, polityków i naukowców – dla większości ludzi praca jest głównie sposobem na zdobywanie środków na utrzymanie rodziny, a nie drogą do samorealizacji. Ponadto wrodzone predyspozycje kobiet sprawiają, że szczególnie chętnie angażują się w opiekę nad dziećmi (nie przypadkiem to kobiety dominują w takich zawodach jak pediatra, pedagog czy pielęgniarka). W naturalny sposób po urodzeniu dziecka w małżeństwie następuje pewien podział ról, zazwyczaj zgodny z tradycyjnym podziałem – kobieta więcej zajmuje się domem i wychowaniem dziecka, na mężczyznę zaś spada większa



odpowiedzialność za utrzymanie rodziny, co często wiąże się z większym zaangażowaniem w pracę zawodową, z podejmowaniem dodatkowych prac (czego dalszym efektem może być tak zniechęcony przez feministki awans zawodowy mężczyzn).

Wbrew poglądom feministek, to nie patriarchalne społeczeństwo zmusza kobiety do rezygnacji z ambicji zawodowych i kariery. Po prostu dla większości kobiet macierzyństwo staje się ważniejsze niż praca, przynajmniej w tym okresie, gdy dzieci są małe i wymagają więcej macierzyńskiej opieki. Ponadto, dla części kobiet, mniej ważne jest to, kto chodzi do pracy i zarabia pieniądze, bo większe znaczenie ma to, kto (i na co) te pieniądze wydaje. To bowiem wydawanie pieniędzy daje na ogół więcej satysfakcji, niż ich zarabianie. Wydaje się zaś, że w większości polskich rodzin to kobiety dysponują budżetem domowym (a może więc, wbrew obawom feministek, żyjemy w społeczeństwie matriarchalnym?).

Efektym tego, co wyżej zostało powiedziane jest fakt, że z obiektywnych powodów przeciętna kobieta na ogół mniej angażuje się w pracę zawodową niż przeciętny mężczyzna – przynajmniej w tym okresie, gdy ma małe dzieci. Nie może więc dziwić, że pracodawca, stojąc przed dylematem zatrudnienia na dane stanowisko młodej kobiety lub mężczyzny oraz ustalając wynagrodzenie – musi brać pod uwagę to wszystko, co zostało wyżej powiedziane. Musi kalkulować, biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo typowych zdarzeń – tak samo, jak robią to firmy ubezpieczeniowe, które ustaliły wyższą składkę dla młodych kierowców, bo wśród nich jest więcej sprawców wypadków. Musi brać pod uwagę, że zatrudniając kobietę, będzie prawdopodobnie ponosił dodatkowe koszty związane z ciążą, położeniem i karmieniem piersią. W tej sytuacji pytanie kandydatki do pracy o plany związane z dziećmi nie są przejawem wścibstwa lub celowej dyskryminacji, lecz próbą ustalenia danych, potrzebnych do chłodnej kalkulacji takiego wynagrodzenia, które pokryje dodatkowe koszty.

Sytuacja zmienia się, gdy dzieci są trochę odchowane i nie wymagają już tyle uwagi, co wcześniej. Wiele kobiet rzeczywiście właśnie wtedy ma ochotę realizować się w pracy. Inne podejmują pracę, bo są zmęczone opieką nad dziećmi i chcą po prostu więcej przebywać w towarzystwie osób dorosłych. Jeszcze inne decydują się na podjęcie pracy z powodów czysto ekonomicznych – np. po to, by zabezpieczyć sobie emeryturę. Nawet wtedy jednak znaczna część kobiet ma naturalną skłonność, by na pierwszym miejscu stawiać sprawy swojej rodziny (dzieci, męża, czy potem wnuków), a nie swoją karierę zawodową. O ile więc podziwiamy kobiety takie jak Maria Curie-Skłodowska, czy Margaret Thatcher, o tyle też winniśmy szacunek tym kobietom, które poświęcają się rodzinie. Feministki natomiast określają je pogardliwie jako „kury domowe”.

## **Feminizm jako przejaw zaburzeń emocjonalnych**

Feministki, nawet gdy są osobami inteligentnymi i wykształconymi, stosują specyficzne reguły uznawania zdań za prawdziwe lub fałszywe. W nauce zdania uznaje się za prawdziwe, jeśli są zgodne z danymi empirycznymi (jeśli potwierdzają je obserwacje i badania eksperymentalne) lub – jeśli można je logicznie wywnioskować ze zdań, które takie potwierdzenie posiadają. Bardzo ważna jest też wewnętrzna spójność teorii – poszczególne zdania tworzące teorię naukową nie mogą być sprzeczne między sobą. Stosowanie tych reguł w rzeczowej dyskusji wymaga, by powściągnąć emocje i skupić się wyłącznie na badaniu

logiki wywodu (czy przesłanki są prawdziwe, czy wnioski z nich wyprowadzone są prawidłowo, czy nie stoją w sprzeczności z danymi empirycznymi, itd.).

Dla feministki natomiast kryterium oceny prawdziwości danego zdania mogą być: emocje, jakie ono w niej budzi, emocje wobec osoby, która to zdanie wygłosiła, zgodność omawianego zdania z aktualną modą na określone poglądy, czy też fakt, że wygłosiła je inna feministka. Ważna jest też płeć i orientacja seksualna rozmówcy - to samo zdanie wypowiedziane przez kobietę lub homoseksualistę może wywołać u feministki odmienne reakcje, niż, gdy wygłosi je biały, heteroseksualny mężczyzna.

Sprzeczności, których pełno jest w feminizmie, zupełnie nie przeszkadzają feministkom. Logika nakazuje odrzucić bądź zmodyfikować światopogląd, w którym występują sprzeczności, gdyż z dwóch zdań:  $p$  i  $\sim p$  (nieprawda że „ $p$ ”) tylko jedno może być prawdziwe. Jednakże wykazywanie feministkom licznych wewnętrznych sprzeczności w ich światopoglądzie nie skłania ich do usuwania tych sprzeczności i do modyfikacji światopoglądu. Niektóre feministki skłonne są raczej odrzucić „męską” logikę, niż odrzucić feminizm.

Jak to się dzieje, że osoby skądinąd inteligentne i wykształcone, uznają za prawdziwe zdania bezzasadne? Ponieważ poglądy feministek są absurdalne i łatwo to wykazać w dyskusji, należy przypuszczać, że feministki uznają je za prawdziwe na innej podstawie, niż potoczne doświadczenie, wyniki badań naukowych, czy racjonalne rozumowanie. Racjonalne rozumowanie prowadzi bowiem do odrzucenia poglądów feministek, coś innego więc musi wpływać na nie tak, że mimo wszystko uznają swoje poglądy za prawdziwe. Poznanie prawdy nie jest bowiem kwestią inteligencji, lecz także, a może nawet przede wszystkim – sprawą charakteru. Można wskazać liczne przykłady intelektualistów, zaangażowanych po stronie faszyzmu lub komunizmu (np. Miłosz lub Sartre). Nadzieja na awans społeczny wielu z nich kazała przymykać oczy na absurdalność ideologii oraz szkody społeczne, wynikające z wprowadzania jej w życie.

Psychologia społeczna ma pewną tradycję badań nad osobowością osób, wyznających określone poglądy polityczne, np. nad osobowością autorytarną, czy nad osobami wyznającymi poglądy faszystowskie. Spróbujmy więc także zastanowić się nad osobowościowymi podstawami poglądów feministek.

Wydaje się, że można poszukiwać pewnych pozaracjonalnych przyczyn, dla których feministki wyznają swoją ideologię. Niewykluczone, że źródłem ich poglądów są urazy emocjonalne w relacji z ojcem w dzieciństwie. Możliwe, że wiąże się z tym nieumiejętność czerpania radości z pełnienia roli kobiety oraz brak satysfakcji seksualnej (wynikający z obaw przed pełnym oddaniem się mężczyźnie), czemu towarzyszy tendencja do obwiniania mężczyzn. Hipoteza ta wyjaśnia w jakiejś mierze odporność feministek na perswazję. Wyznają bowiem swój światopogląd nie dlatego, że dobrze wyjaśnia rzeczywistość społeczną, lecz dlatego, że uogólnia na cały świat ich osobiste doświadczenie. Przyjęcie światopoglądu feministycznego zwalnia je z konieczności przewycięzania wyniesionej z dzieciństwa urazy do mężczyzn i podejmowania trudu własnego rozwoju emocjonalnego – zamiast tego feministki mogą swoją osobistą (prawdziwą lub wymyśloną) krzywdę odniesioną w relacji z ojcem i związany z tym bagaż negatywnych emocji (urazy, wściekłości i

nienawiści) postrzegać poprzez pryzmat nie tyle swojej jednostkowej, rodzinnej patologii, lecz globalnego ucisku kobiet. Taka perspektywa jest pod wieloma względami bardziej atrakcyjna. Sprawia, że mogą postrzegać siebie jako awangardę światowego ruchu wyzwolenia kobiet, nie dostrzegając przykrych prawdy o tym, czym są w istocie - nieszczęśliwymi kobietami, potrzebującymi pomocy psychologicznej.

Zajmujemy się tu wprawdzie głównie kobietami, należy jednak pamiętać, że feminizm jako aberracja intelektualna nie zależy od płci i może dotknąć także mężczyzn. Jak się wydaje, feministami stają się mężczyźni, którzy obawiają się wzięcia na siebie odpowiedzialności za rodzinę. Dla nich równouprawnienie jest o tyle wygodne, że pozwala wymigać się z tradycyjnych, męskich obowiązków, którym mogliby nie sprostać.

## **Feministki a normalne, zdrowe emocjonalnie kobiety**

Jak już wielokrotnie wykazywano, kobiety są inne od mężczyzn i ta inność determinuje (choć nie bezwyjątkowo) ich rolę w społeczeństwie, czy w małżeństwie. Normalne kobiety rozumieją i akceptują ten fakt, za nic w świecie nie chcąc zamienić się rolami z mężczyznami. Feministki natomiast z tego powodu czują się gorsze i by złagodzić to uczucie, udowadniają sobie i całemu światu, że są takie same jak mężczyźni.

W przeciwieństwie do feministki, normalna kobieta:

- lubi mężczyzn i spodziewa się, że wybrany mężczyzna będzie dla niej najbliższą osobą (bliższą nawet niż przyjaciółki czy dzieci);
- ma generalnie pozytywne oczekiwania wobec mężczyzn, przyciąga, kontaktuje się i zawiera bliższe znajomości z mężczyznami, z którymi jest jej dobrze (pomimo całej świadomości, że na świecie istnieją także brutale, alkoholicy i dewianci - tych jednak na ogół stara się unikać);
- na męża chętnie wybiera silnego mężczyznę, który daje jej poczucie bezpieczeństwa;
- jest zadowolona z faktu, że jest kobietą i czerpie pełną garścią z kobiecych przywilejów (adorowania, strojenia się i malowania, kokieterii, seksu, itd);
- nie zazdrości mężczyznom ich przywilejów, a raczej wręcz przeciwnie - za nic nie chciałaby się z nimi zamienić;
- czuje się spełniona jako kobieta, gdy zostaje matką; urodzenie i wychowanie dzieci staje się dla niej ważniejsze niż praca zawodowa; jeśli wcześniej uważała inaczej - przewartościowanie takie zachodzi np. podczas ciąży (być może pod wpływem hormonów) lub w trakcie karmienia piersią;
- nawet gdy pracuje zawodowo, bliska więź emocjonalna z dzieckiem jest dla niej źródłem znacznie większych gratyfikacji, niż praca zawodowa.

Feministka natomiast:

- nienawidzi mężczyzn, obawia się ich, nie potrafi nawiązywać trwałych, udanych związków z mężczyznami;
- na męża chętnie wybiera pantoflarza, którego podporządkowanie się daje jej poczucie bezpieczeństwa, wobec silnego mężczyzny natomiast jest nieufna i przygotowana na rozwód (np. w tajemnicy przed mężem zakłada osobne konto w banku na wszelki wypadek);
- ma generalnie negatywne oczekiwania wobec mężczyzn, dostrzega wśród nich głównie brutali, alkoholików i seksualnych dewiantów – i rzeczywiście często takich do siebie przyciąga;
- nie umie cieszyć się z faktu, że jest kobietą, nawet, jeśli czasem korzysta z kobiecych przywilejów,
- jej życie seksualne jest niesatysfakcjonujące z powodu obaw przed pełnym oddaniem się mężczyźnie;
- zazdrości mężczyznom ich przywilejów i chętnie by się z nimi zamieniła (ale nie podejmując przy tym męskich obowiązków);
- bardziej niż w macierzyństwie poszukuje spełnienia we władzy, prestiżu, lub wysokiej pozycji zawodowej, niekiedy neguje istnienie instynktu macierzyńskiego.

Źródło:

<http://psychologia.net.pl/arttykul.php?level=61>